Nr 28.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 7. Września 1822. Roku.

NIC NADTO (1).

Każdy powtarza: *nic nad to* — a przecie,
Jak mało ludzi rozsądnych na świecie.

Każdy iest przekonany o potrzebie *umiarkowania*, o niebezpieczeństwach nadużycia i o szkodliwych skutkach namiętności. Szanuiemy mędrca, który uważa rzeczy tak, iak są w istocie i ocenia ie podług rzeczywistéy wartości — szydzimy z człowieka, który na wszystko przez *mikroskop*, albo przez *prizma* patrzy — który upięknia albo oszpeca, powiększa albo zmnieysza wszystko, według swego upodobania albo odrazy, według swoiéy boiaźni albo nadziei. Wiemy że szczęście, nieodłączne iest od *umiarkowania* w zdolnościach, w trudach, rozkoszach, żądzach i uczuciach — a iednak każdy *przesadza* swoie dobro, boleści, nienawiść, skłonności, pochwały, krytykę, chęci, nadzieię i boiaźń.

Nikt nie chce bydź czułym, tylko namiętnym — szanowanym, tylko sławnym — zamożnym, ale bo-

(1) Artykuł ten iest naśladowaném z Dzieła Hrabiego *Ségur: Galerie morale et Politique.*

gaczem. Nie przestaie na dobrém, ubiega się za lepszém — nie przestaie na smutku, oddaie się rozpaczy — nie potwierdza, ale pochlebia, wynosi, ubóstwia — nie krytykuie, ale szkaluie — co kocha, to iest doskonałém — co mu się nie podoba, iest nienawisne, szkaradne. Każdy iest zachwycony, albo zniechęcony zupełnie — próżny albo uległy — zuchwały albo boiaźliwy — ludzie iednakowo z nami myślący, są ludźmi honoru — ludzie innego zdania, są podli i burzyciele. Nie trzymamy się nigdy środka, zawsze przestępuiemy granice — a chwaląc ciągle *umiarkowanie*, zawsze się od niego oddalamy. *Mierność*, którą filozofowie złotą nazwali — ta *mierność*, która sama tylko czyni człowieka rozsądnym i szczęśliwym, dla nas iest przedmiotem boiaźni i wzgardy.

Wszyscy moraliśtowie, mieniący się bydź lekażami naszych umysłów, nigdy *umiarkowania* z oka spuszczać nie powinni. *Przesada* iest naszym grzechem pierwotnym, główną wadą, początkiem występków, zrzódłem błędów, przyczyną klęsk wszystkich — a ieżeli nie czyni nas złymi, mściwymi, okrutnymi nieszczęśliwymi, czyni nas bardzo śmiésznymi.

Czarownik któryby posiadał zwierciadło, zdolne wystawiać przedmioty, bez żadnego złudzenia, a ludzi takiemi iakiemi są, zmieniłby rodzay ludzki i postać całego świata — ale aby tego dokazał, powinienby sobie zapewnić pomoc duchów piekielnych, i przekonać wszystkich o swoiéy władzy — inaczéy, oburzyłby na siebie wszystkich, mówiąc prawdę — a mało iest ludzi, dla którychby prawda nie była obrazą. Wystawiaiąc nas w prawdziwém świetle, musiałby odkryć naszą niesprawiedliwość, przesądy i szaleństwo. Czarownik ten postąpiłby rozsądnie, naśladuiąc autorów komicznych, którzy w podobnych nam ludziach, własne nasze malując błędy, uderzaią nas nieznacznie i przez odbicie.

Nayniebezpieczniéysza a razem naypospolitsza *przesada* iest ta, która nam odkrywa wszystkie wady i występki naszych bliźnich, a ukrywa ich piękne przymioty.

Boiomir iest to stary woiownik, który przez całe życie, przywiązany był do przepisów zwyczaiów, a nawet i przesądów zeszłego wieku — iest to dworak poczciwy, światły, obywatel zacny, szanowany w mieście, lubiony na *prowincyi* — utrzymuiący, że chwała i spokoyność kraiu, zależy od utrzymania dawnych zwyczaiów. Poczytuie sobie za święty obowiązek, upierać się przy swoiém zdaniu. Cokolwiek iest obcém dawnemu porządkowi rzeczy, wydaie mu się śmiészném i niedorzeczném. Uległy poddany, kochaiący Oyczyznę odważny żołnierz, dobry pan, szanowny Oyciec rodziny, nie przestąpił nigdy praw ludzkości słuszności i honoru — ale powstaie z uprzedzeniem na wszelką nowość — nie rozumuie w polityce, lecz się zapala — a każdy system, który zarazem z czucia i z religji wypływa, musi bydź niezmiennym z natury swoiéy — łatwiéy iest bowiem zmienić przekonanie rozsądku, iak przekonanie serca: Pomów przeciwnie kiedy o *Boiomirze* z *Władysławem*, młodzieńcem zapalonym, uwielbiaiącym od dzieciństwa *Greków* i *Rzymian* — bez wątpienia; wzgardzi dawną cnotą *Boiomira*: „Jako! — powie ci, chcesz żebym szanował człowieka zestarzałego w przesądach, — któryby nie wahał się poświęcić praw i szczęścia ludzkości, dla utrzymania przywileiów swoich. Nie widzę, żeby kiedy miłował co innego, nad własny interes i próżność — Jestem pewny, że *Boiomir* którego uwielbiasz, iest tyranem swoiéy rodziny i włościan — Szanuiącym więcéy dawne przywileie i zamek przodków, niż chwałę swoiéy Oyczyzny.“—

Czyń co chcesz, nie zmienisz *przesadzonego* zdania *Władysława*. Może rozumiész, że *Boiomir* rozsądniéy sądzić będzie o *Władysławie*? Mylisz się — na próżno przedstawiać mu zechcesz, że ten młodzieniec iest dobrym synem, wiernym małżonkiem, stałym w przyiaźni — że iest równie cnotliwy iak

światły — że iest odważny, ludzki, wspaniały, usłużny, i że iest od wszystkich kochany.

„To iest iakieś nic dobrego, krzyknie stary woiownik — nie chcę z nim mieć żadnych związków — nie przyznałbym go nigdy za mego krewnego. Jakież może mieć przymioty, człowiek burźliwy, zmienny? Przestań mi mówić o nim — to iest *bezkoszulnik*!" — „Ależ on nigdy w życiu swoiém do żadnego taiemnego związku nie należał — służy wiernie swoiemu Monarsze — iest w prawdzie namiętny, ale cnotliwy — pragnie tylko szczęścia i chwały swoiéy Oyczyzny — byłby niezdolny zaburzyć porządek publiczny. — „Skończmy proszę — nie chcę o nim słyszéć — iest to tylko *fanatyzm polityczny*, nic więcéy! — Do zobaczenia!" —

Smiészność i uprzedzenie zdań naszych, nie równie są widoczniéysze, kiedy mówimy o ludziach, wyniesionych na iakie dostoieństwo.

Możni zarówno lękać się powinni pochlebstwa, które biiąc przed nimi czołem, zatruwa ich serca iadem — i nienawiścią, która ich śledzi i szarpie. Ci którzy spodziewaią się albo doznaią ich łaski, nazywaią ich Wielkimi ludźmi i pół-bogami, mieszczą ich obok: naysławnieyszych Imion, tym sposobem zaciemniaią ich rzeczywistą zasługę, i sławę ich na równie wątłéy ustalaią podstawie, iak swoie pochwały. Z drugiéy strony, zazdrośni zaostrzaią pociski i miotaią potwarze.

Słuchaymy tylko zdań człowieka *oppozycyynego*, kiedy maluie iakiego znacznego urzędnika — podług niego, musi bydź niezdolnym, albo zepsutym — iego surowość poczyta za *despotyzm* — iego dobroć za słabość — ieżeli lubi oszczędność, iest skąpym — ieżeli hoyność, iest marnotrawcą — ieżeli utrzymuie swoią powagę, iest dumnym stronnikiem *arbitralnéy* władzy — ieżeli pokazuie się łaskawym i *popularnym*, iest zagorzalcą i *Ideologiem* — ieżeli się opiera, iest upartym — skłania się, iest niebacznym i lękliwym.

Trybunowie ludu w *Rzymie* dokazali przez swoie intrygi, mowy i potwarze, że lud do takiego stopnia rozjątrzony był na senat, iż spodziewać się można było woyny domowéy. *Pakuvius* użył bardzo roztropnego środka, do uśmierzenia téy burzy. Zdawał się naprzód dzielić uniesienia zapaleńców i doradził nawet wygnanie złych senatorów, z tym iednak warunkiem, aby każdy z nich był zastąpiony przez człowieka prawego, wolnego od naymnieyszego zarzutu i powszechnie szanowanego. Dla przywiedzenia do skutku tego przełożenia, zaczęto czytać *listę* Senatorów. Za pierwszém zaraz imieniem, wyciągniętym z *Urny*, powstały żale i narzekania ludu.— „Dobrze, rzekł *Pakuvius*, widać że ten Senator złym iest człowiekiem, a zatém i złym obywatelem — oddalmy go, a obierzmy zastępcę." Nastało głębokie milczenie — ale ile razy kto z przytomnych podniósł głos, podaiąc *kandydata*, sto innych głosów, zarzucało mu tysiączne wady. Po kilku podobnych próbach, lud widząc, że niepodobną było rzeczą zgodzić się na żaden wybór, sprzykrzył sobie te niepokoie i oświadczył, aby rzeczy zostały w tym stanie iak dotąd, kiedy lekarstwo nad samo złe gorszem się wydaie.

(*dokończenie nastąpi.*

ZAMEK Little *Coate-House* w Wiltshire.

Czytamy w przypiskach do poematu *Rockeby*, *Sir Waltera Scotta*, opisanie tego Zamku i przywiązane do niego podanie. *Little Coate-House* leży w okolicy nizkiéy i samotnéy, wśród zwierzyńca i rozległych łąk; skrapianych rzeką *Konnet*.— Kilka rzędów wyniosłych drzew prowadzi do Zamku, którego

budowa i rozłożenie, przypominaią czasy *feudalne*. Obszerny przysionek wybrukowany ciosowym kamieniem, zawiera wchód do niego — Swiatło dostaie się szerokiemi oknami, *gotyckiego* składu. Rdzą okryte zbroie zawieszone są na murach — wielki stół dębowy zaymuie przysionek od iednego końca do drugiego — reszta sprzętów, prócz ogromnego krzesła z poręczami i tróykątnego stołka, nie zasługuie na uwagę. Wchodzi się do przysionka nizkiemi drzwiami, stykaiącemi się z korytarzem, prowadzącym do inney części zamku. Ciemne schody doprowadzaią na piérwsze piętro — przechodzi się potém przez kilka pokoiów — daléy wchodzi się do wązkiéy galerji, zaymuiącéy tylną część zamku i maiącéy widok na opuszczony ogród. Sciany galerji ozdobione są portretami wystawiaiącemi osoby w stroiu hiszpańskim z XVIgo wieku. W iednym z pokoiów, przez które przechodzić trzeba, stoi łóżko pokryte niebieską materją, ale zupełnie przez czas zmienioną. U spodu firanek dostrzedz można ieden kawałek, który odcięty na powrót przyszytym został, do tego to ostatniego szczegółu, ściąga się następuiące zdarzenie:

„W czasie ciemnéy i słotnéy nocy miesiąca *Listopada*, stara iedna kobiéta siedziała sobie w chacie, przy dobrym ogniu — nagle ktoś zapukał do drzwi — staruszka otwiera — wchodzi nieznaiomy młodzieniec i prosi iéy, aby raczyła pospieszyć na pomoc znakomitéy pewnéy osobie — dodaiąc, że będzie hoynie nadgrodzoną — ale gdy ważne przyczyny każą ten wypadek w nayglębszém zachować milczeniu, ma się przeto ślepo poddać iego rozkazom, i bez oporu wszystko wypełniać. Po kilku chwilach namysłu, przystała staruszka. Nieznaiomy zawiązał iéy oczy, i posadził przed siebie na konia. Przebiegli kilka mil po bardzo przykréy drodze, zachowuiąc oboie milczenie — zsiedli wreście z konia — wprowadzono staruszkę do domu, który, sądząc po wielkiéy liczbie pokoi i po wewnętrznym ruchu, musiał należéć do możnego i maiętnego pana. Zdięto iéy zasłonę z oczu — znalazła się w obszernym pokoiu, w którym spostrzegła opisaną damę i mężczyznę ponurego wey-

rzenia. Dama wydała na świat pięknego chłopca.— Przytomny człowiek kazał sobie podać niemowle— wyrwawszy ie z rąk staruszki, wrzucił w ogień, rozniecony na kominie— a nieczuły na przełożenia staruszki i usilne prośby Matki, zostawił ie tak, dopóki nie skonało. Staruszka udzieliwszy pomocy Matce, okazała chęć powrotu. Natychmiast nieznaiomy młodzieniec wszedł do sali—. zawiązał iéy powtórnie oczy, i tymże samym sposobem odwiózł do domu— gdzie obdarzywszy ią hoynie; szybko się oddalił.— Staruszka tak dalece przeięta była zgrozą, że nazaiutrz zaraz odkryła wszystko *Magistratowi.* Dwa tylko ślady czyniły nadzieię, że można będzie odkryć dom, w którym zabóystwo popełnione było— Staruszka siędząc przy łóżku chorey, odcięła kawałek firanki i nazad go przyszyła— policzyła równie schody prowadzące do tego pokoiu. Podeyrzenia padły na *Darrela*, owczasowego właściciela zamku *Little Coate-Housse.* Przeyrzano ścisle zamek— staruszka poznała pokóy, i wskazała odciętą firankę— a *Darrel* iako zabóyca, zaprowadzony został do *Salisbury.*— Zbrodniarz potrafił uyść surowości prawa, przekupiwszy Sędziów— ale w kilka miesięcy potém zabił się, spadłszy z konia na polowaniu. Mieysce gdzie się ten przypadek wydarzył, nosi dotąd imie: *zapora Darrela.* Droga ta unikana iest przez Wieśniaków— żaden z nich nie odważyłby się nigdy, przebyć ią w nocnéy porze."

Little Coate-House leży o dwie mile od *Hungerford* i *Whiltshire*, na drodze prowadzącéy do *Bath.* Opisane zdarzenie wypadło za panowania *Elżbiety.*

WSPOMNIENIA

Jednego Podróżnego w Azyi

Wyciąg trzeci i ostatni.

Nasz. podróżny nie poznał w *Bayuderkach*, owych sławnych tancerek, które *Raynal* tak powabnie opi-

suie — przyznaie, że maią piękny skład ciała, poruszenia żywe, i oko pełne ognia — ale ich płeć śniada i pierścień zawieszony na nosie, niszczą omamienie. — Muzyka nie podobała mu się również. — Dźwięk *gitary* i małych miedzianych *cymbałkow*, przygłuszony iest odgłosem wielkiego bębna.

Autor *wspomnień* poświęcił ieden rozdział charakterowi *Machometanów* — „Zawsze nielitościwi, mówi on, względem ludzi innego wyznania — podeyrzliwi między sobą — i poczytuiący za słabość, przebaczenie urazy."

Jeden z nayobszernieyszych rozdziałów iest ten, w którym Autor opisuie swoie rozbicie przy *Seychellach*. — „Zaięci byliśmy rozmową, są słowa iego w tém, nadzwyczayne poruszenie zwróciło naszę uwagę — okrzyk powszechny potwierdził smutne moie przeczucia. — Wybiegamy na pokład, gdzie iuż wszystko w naywiększym nieładzie było. — Okręt zachaczył się o pnie *koralu* — deski trzeszczyć zaczęły — nikt nie był w stanie ani dawać, ani słuchać rozkazów. — Nigdy podobny widok nie przedstawił się oczom moim — w przeciągu dziesięciu minut, okręt utracił wszystkie maszty — bałwany uderzały na nas z wściekłością — ciemność dodawała ieszcze okropności temu położeniu, które równie mi iest trudno opisać, iak o niém zapomnieć — cokolwiek rozpacz poddać może, cokolwiek boiaźń za sobą pociąga — wszystko widziałem i słyszałem téy nieszczęsnéy nocy. — Pomimo natarczywości bałwanów, okręt nie ruszył się z mieysca. — W tym stanie przepędziliśmy noc całą — nadchodzący dzień, ukazał nam piasczystą powierzchnią na 200 kroków odległą. — Ludzie okrętowi, którzy schronili się na przednią część okrętu, iako naymniéy uszkodzoną, co żywo wzięli się do wiązania tratwy z desek i balów, która nas przenieść miała na piasek........ Wolałem puścić się w pław.... wyrzucony na piasek, żywiłem się ułowionemi rybami."....

Czółno znalezione przez autora, wyprowadziło go i iego towarzyszów, z tych dzikich brzegów.

W ostatnim rozdziale, Autor opisuie wyspę St. *Heleny*. — „Cała wyspa wystawia massę gór, które nieznaioma siła zdaie się z głębi morza wyprowadzać. — Nie ma więcey, iak 22 mil angielskich obwodu — samotnie wznosi się na przestrzeni *Atlantyku*, którego spienione wały roztrącaią się o brzegi nasrożone *głazem*..... drożyny wykute w skałach, grożących upadkiem, doprowadzaią w głąb wyspy — nie można wstrzymać się od podziwienia, widząc armaty i *reduty* umieszczone nad przepaścią, gdzie same tylko dzikie zwierzęta przebywać mogą. — Przybiiaiąc do lądu w porcie *James-Town*, nie można pominąć ogromnéy massy głazu, wznoszącéy się prostopadle na 400 sążni nad powierzchnią morza — a któréy szczyt służy za podstawę twierdzy. Za iednym rzutem oka, spostrzedz można wszystkie kręte ścieszki, prowadzące do twierdzy. U spodu skał, blizko mieysca, do którego przybiiaią statki, widzieć się daie obszerna iaskinia, podobna z kształtu do *gotyckiéy* bramy. Idąc pobrzeżem, zapełnionym zawsze ludźmi okrętowemi, udaiącemi się po wodę słodką, któréy długie ołowiane rury hoynie dostarczaią. Piérwszy dom który cudzoziemiec spostrzega, iest przeznaczony na *komorę celną* — zawiera oraz bióro pocztowe... daléy dostać się można na plac, zasadzony *pipolami* (gatunek indyyskiéy topoli) — ale te drzewa są nikczemne, dla braku ziemi... Miasto leży na dolinie, otoczonéy zewsząd górami — wypływa z nich mały strumyk, a iednak nayw iększy z tych co tę wyspę skrapiaią. Miasto ma tylko iedną długą ulicę — góry nie dozwalaią rozszerzać się miastu po obu stronach. Miasto kończy się znaczną ilością pieczar. Większa część domów iest z drzewa — reszta postawiona iest z siwego kamienia, bardzo twardego — nie widać więcéy nad iedno piętro... Przy wyższym końcu miasta, ciągnie się droga do *Long-Wood*, niegdyś mieszkania Rządcy... *Long-Wood* zdawał mi się smutném siedliskiem — lasek od którego nosi nazwisko, złożony iest z nędznych drzewek kołysanych ciągle wiątrem południowo-zachodnim... Domek był niski,

prosty i drewniany — było to napoczątku 1815. roku — wystawiono późniéy dom nieco obszerniéyszy.

Autor *Wspomnień* bawił dziesięć dni na téy wyspie — nosząc ciągle mundur angielski, nie doznał żadnéy przeszkody w iéy zwiedzaniu. Rządca wyprawił ucztę na przybycie okrętu z *Bengalu* — znaydował się na niéy Autor, i przyznał, że *Kreolki* z wyspy *St. Heleny*, podobać się mogą.

MODY PARYZKIE.

Meble pokrywaią się teraz zwykle *materją* koloru *cytrynowego* z *frandzlami* i ozdobami iedwabnemi. —

Zamiast *muszelek* złotych na *spinki*, używaią teraz prawdziwych *muszelek*, oprawionych w złoto.

Nawet do konnéy przeiazdki, ubiéraią się kobiéty w suknie *à la blouse*, tylko nieco odmiennie wykroione.

Guziki *Szmuklerskie* zdobią naymodniéysze suknie *à la blouse*. Przyszywaią ie nie tylko na ramionach, ale nadto w tyle i na piersiach. Lubo kolor *czerwony*, zwany *Indyyski*, i kolor *zielony nadziei* naypospoliciéy na hafty do sukni *à la blouse* używany bywa, iednakże widziéć także na nich można, kolor *niebieski* blady i ciemny, *różowy i pomarańczowy*.

Są suknie, które tylko króy sukien *à la blouse* z przodu maią — i te nazywaią się *demi blouses*.

Suknie maią zawsze długie i wązkie stany — rękawy zaś obszerne i krótkie.

WARSZAWA.

Nic nie ma rzadszego w towarzystwie, a szczególniéy w dzisieyszych *Salonach*, nad to, co rzeczywiście *dobrym tonem* nazwać można. *Dobry ton*, ta niedocieczona i nieokréślona istota, którą daleką iest od tych wszystkich, co ią posiadać mniemaią, przewodniczy wszystkim myślom, wszystkim czynom człowieka *światowego*, którego rozum i serce zarówno są okrzesane. *Dobry ton*, który każdy przytacza, nie znaiąc go wcale,— który obraża mieszcząc go tam, gdzie go nigdy nie było, o którym zawsze mówią, choć nie wiedzą co znaczy — staie się w człowieku, udaiącym że go posiada (chociaż o nim wyobrażenia nie ma) naywiększą śmiésznością— przeciwnie iest naywiększą zaletą człowieka, posiadaiącego go w istocie. *Dobry ton* nosi na sobie cechę przyiemności, dla tego też aby bydź kochanym i wszędzie chętnie przyymowanym, trzeba się starać o iego nabycie.— Lubo iest bardzo rzadki, każdy go iednak posiadać rozumie— bo każdy mieści go w tém, co mu naylepiéy przystoi, co pochlebia iego skłonnościom, i co szczególniéy zbliża się do odebranego wychowania — nie pomniąc bynaymniéy, że *dobry ton* polega na tém, aby robić to, co przystoi osobom do których uczęszczamy— aby umieć rozsądnie ulegać chwilowemu *gustowi*, panuiącemu w towarzystwie (nie ubiegaiąc się iednak za nim ślepo)— aby umieć zawsze utrzymać zgodę, między naszą wolą a przyiętemi zwyczaiami, między obyczaynością a wesołością dowcipu, między nauką a grzecznością, między wielkością a *popularnością*,— słowem, aby poddać nasze myśli, stopień, uczucie, cały nasz byt nakoniec, tak moralny iak fizyczny, przystoyności i względom, należącym się towarzystwu, w którém żyiemy. Z tąd wnieść powinniśmy, że *dobry ton* nie iest stały, ani ten sam wszędzie— i częstokroć *ton*, któryby był bardzo *dobry* w iednem towarzystwie, byłby bardzo

zły w drugiém. Pewną iest rzeczą, że nie wypada mówić ani działać w towarzystwie równych sobie, iak w towarzystwie wyższych — i że śmiészniéyszą byłoby ieszcze rzeczą, chcieć utrzymywać tenże sam *ton* między ludźmi nieoświeconymi, iak między *erudytami*. Z téy różnicy potrzebnéy, a częstokroć trudnéy do uchwycenia, wnieść ieszcze możemy, że *dobry ton*, ktorego ani nauczyć się nie można, ani naśladować, iest owocem starannego wychowania, dowcipu, a szczególniéy tego gruntownego rozsądku, który spostrzega od razu, co przystoi nam i osobom, składającym nasze towarzystwo w chwili obecnéy. *Dobry ton* różny iest bardziéy co do kraiu, iak co do towarzystw stolicy — ta różnica zawisła od obyczaiów.— *Jaki kray, taki zwyczay — iaki zwyczay, taki obyczay*. Co w *Anglji*, w *Niemczech*, w *Hiszpanji* i t. d. za *dobry ton* uchodzi, byłoby może za bardzo *zły ton* uważane w *Polsce* — iak znowu przeciwnie, *dobry ton Polski*, możeby był wielką śmiésznością w innym kraiu.

„Jeżeli iest rzeczą trudną, powie nam kto, odzaczyć *dobry ton*, możeby było łatwiéy wskazać towarzystwa, w których go znaleźć można." *Dobry ton* znayduie się we wszystkich *dobrych towarzystwach* — ale gdzież są te *dobre towarzystwa*? Nie zawisły one od stopnia, ale od usposobienia, od sposobu myślenia tych, którzy iakie towarzystwo składaią. Człowiek światły, nazwie *dobrém towarzystwem* zgromadzenie uczonych — człowiek światowy, szukać go będzie w gronie ludzi, przekładaiących *modę* nad światło — maiętny, który rozumie że może władać *opinją* iak ludźmi, umieści *dobre towarzystwo*, na łonie przepychu i zbytku. Co do nas, sądzimy, że *dobre towarzystwo* znaleźć można w gronie ludzi światłych bez *pedanteryi*, dowcipnych bez *przesady*, obyczaynych bez *affektacyi*, cnotliwych bez *fanatyzmu*, słodkich bez słabości, przyiemnych bez lekkomyślności, poufałych bez grubiiaństwa — gdzie śmiéch uważany iest za wesołość umysłu, powaga za własność rozsądku, żywość za igraszkę dowcipu — gdzie dowcip umie pogodzić grzeczność z przystoynością —

a że byłoby to nadto wymagać, powiemy tedy, że *dobre towarzystwo*, a tém samém *dobry ton* tam się znayduie, gdzię naywięcéy wyliczonych zalet połączyć umieią.

Pomimo tego wszystkiego, nie rozwiązane iest ieszcze zapytanie; *gdzie szukać tego dobrego towarzystwa*? Wyznać musiemy, że od nieiakiego czasu, trudno ie bardzo znaleźć. Mamyż ie wskazać w tych *perjodycznych* zgromadzeniach *światowych* kobiét, które interes łączy, lada rzecz rozrywa? albo w gronie *drobnowzrostków*, naśladuiących ślepo ułożenie, postępowanie, a nawet i mowę osób, którym niegdyś służyli? *Gdzież tedy znaleźć to dobre towarzystwo*? Człowiek *modny* zapewni cię, że *dobry ton* panuie tylko w *Salonach*, dla których moda iest iedyném Bożyszczem. Wietrznik zdziwiony twoiém zapytaniem, kręcąc się nieustannie i poprawiaiąc co chwila chustkę na szyi, powie ci śmiało, że on sam tylko *dobry ton* posiada — że chcąc go nabyć, trzeba przesadzać każde ruszenie i mowę — szafować próżnemi słowami bez namysłu i bez sensu — twierdzić o wszystkiém z pewnością — nic nie umieiąc o wszystkiém sądzić — szanować ludzi według wpływu iaki maią na świecie, ale nie według ich zasług — kochać o tyle bliźniego, o ile nas karmić i przyymować może — płaszczyć się przed możnym — bydź wyniosłym względem równych — zuchwałym względem niższych. Dowodzić ci będzie, że *dobry ton* polega na tém, aby przeieść cały swóy maiątek w przeciągu roku, ciągle nowe zaciągać długi, wystawić się na żale, a nawet i nieprzyiemności oszukanych rzemieślników, szydzić z cnoty, zmyślać uczucia, szkalować i obmawiać kobiéty, zwodzić ie aby o nich ze wzgardą rozprawiać — wreście wszystko poświęcić, byle się tylko podobać. — Z drugiéy strony kobiéta *modna* powie ci, że *dobry ton* kobiéty, *umieiącéy żyć*, polega na tém, aby wzniecać miłość w innych, nie czuiąc iéy nigdy — bydź więcéy zalotną iak przyiemną — przekładać obcy ięzyk nad własny — poświęcać wstydliwość *modzie* i przystoyność próżności — umieć tylko sądzić o kapeluszach i stroiach — niszczyć maiątek męża — *że*

należy do *dobrego tonu*, ustawicznie łaiać podwładnych — obchodzić się z nimi nieludzko — wpadać często w mgłości — nie przestawać na niczém i wszędzie się nudzić — gardzić innemi kobiétami — chwalić ie w oczy — czernić za oczami — i całą swoią czułość zwrócić na ptaszka, albo pieska.

Wyznać musimy ze smutkiem, że takie są zalety większéy części osób, uchodzących za wzór *dobrego tonu*. Trzebaż ie dla tego naśladować, żeby także do rzędu ludzi *dobrego tonu* należéć?

Człowiek który stracił maiątek na *prowincyi* przychodzi się zbogacać w *Warszawie*.

Człowiek który zbogacił się na *prowincyi*, przychodzi zubożeć w *Warszawie*.

Nie rzadko się to zdarza, że oba razem wracaią znowu na *prowincyą* — biédni obadwa — obadwa złorzecząc stolicy.

ANEGDOTA.

FILIP V.

Gdy *Filip V.* przeieżdżał w roku 1707. przez *Mont-l'Héry*, w zamiarze obięcia tronu *hiszpańskiego*, Proboszcz mieyscowy wyszedł naprzeciw Króla, na czele całego duchowieństwa, i w te odezwał się słowa: „Nayiaśniéyszy Panie, długie przemowy utrudzaią mówcę i nudzą słuchaczy. Pozwól więc sobie zaśpiéwać małą piosneczkę" — a otrzymawszy pozwolenie, śpiéwać zaczął na cześć Monarchy ułożone wiérszyki, które tak się spodobały *Filipowi*, że zawołał: *Da Capo*! Proboszcz nie dał sobie dwa razy mówić, i piosneczkę swoią z równym odśpiéwał zapałem. Ucieszony Monarcha, kazał mu dziesięć *Ludwików* wyliczyć. *Da Capo*! zawołał znowu Xiądz ze swoiéy strony. Podobał się żart *Filipowi* — a Proboszcz w nagrodę za swoią przytomność, dwadzieścia *Ludwików* otrzymał.

POEZYA.

Gołąb i Dziecię.

Z łukiem w ręku chłopiec mały,
Zażywał w gaiku cienia —
W blizkim krzewie gołąb biały,
Rozwodził miłośne pienia.

Słyszy dziecie głos ten tkliwy,
Już łuk iego netężony —
Leci szybki grot z cięciwy,
I ptak upada skrwawiony.

Jaka dla dziecka pociecha!
Nadbiega młody myśliwy,
I w prostocie swéy złośliwy:
Do zdobyczy się uśmiecha.

Już ią zabrać dziecie chciało,
Kiedy westchnęła ptaszyna —
Widzi krew którą przelało,
I samo płakać zaczyna.

Ucinek *Na Ateusza.*

O iak różni iesteśmy, myśląc rozmaicie!
Jam winien *Twórcy Swiata* ty *wypadkom* życie;
Jam wyższy *nad zwierzęta*, tyś równy *gadzinie* —
Istność moia *iest wieczna*, twoia z *śmiercią ginie.*

Piękność.

Jakże wielka na ziemi piękności potęga!
W każdem stanie zarówno serca sobie ziedna;
I czy żyie w ukryciu, czy korony sięga,
Swiat cały ią uwielbia — ona zawsze iedna.

Spoczynek Kochanki.

Opuść lekki Zefirze gaiu tego cienie,
Niechay cichość zaymuie całe przyrodzenie —
Lube ptaszęta, mieszkańcy leśni,
Przestańcie pieśni!

Ty mała rzeczko, ktoréy kręte wody,
Skrapiaią kwiaty rosnące przy brzegu,
Wstrzymay się w biegu!

Umilkniy echo! — Pastuszku mały,
W milczeniu odganiay trzody —
Ty tylko lasów spiéwaku tkliwy,
Nuć twe zapały!

I ty chłopczyno prostotą szczęśliwy —
Niech się twóy flet nie odzywa.
Póki *Filida* spoczywa.

Do ....

Gdyby kiedy Opatrzność na dzieci Twe zlała,
Twoie cnoty, talenta, wdzięk co serca rani —
Chociażbyś im naywięcéy zalet przypisała,
Nikt Ci przeczyć nie będzie, kto Ciebie znał Pani!

Do pewnego Nauczyciela *Magnetyzmu.*

Ufności naszéy pragniesz za wcześnie —
Cóż! że *uśpieniami* nudzisz?
Kiedy sam choć się przebudzisz,
Prawisz nam bayki iak *we śnie.*

Szarada.

Piérwsze nazwisko wody — drugie zwrotnie zwierze —
Wszystko w wyniosłych górach początek swóy bierze.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Mo-re le.*

Mody Paryzkie



M: J: fecit

w Lito T: R:

Warszawa.